Nr. 16. Lwów dnia 10. Lipca 1882 r. Rok V.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

Czasopismo illustrowane.

Prenumerata wynosi wraz z bezpłatnemi premiami i dodatkami

we Lwowie:		Na prowincji (z przesełką pocztową):	
rocznie	9 zł. — ct.	rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	4 „ 50 „	półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 25 „	kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	— „ 75 „	miesięcznie	— „ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi. Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi.

Numer pojedyńczy 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja „Dziennika dla Wszystkich" przy ulicy Krasickich Nr. 9 c, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji „Dziennika dla Wszystkich" we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: we Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse; A. Oppelik, Stubenbastei; Rotter et Cmp. I. Riemergasse 13; Daube et Cmp. Maximilianstr 3; w Frankfurcie n. m., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama, rue Clément 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Wychodzi trzy razy na miesiąc: 10, 20 i 1 każdego miesiąca.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.

Od Redakcji.

Do dzisiejszego numeru, zamiast ryciny na pierwszej stronicy, dołączamy rycinę kolorowaną oddzielną na pięknym welinowym papierze. — Jedna połowa prenumeratorów otrzymuje grupę ułanów, a druga grupę strzelców konnych byłego wojska polskiego z 1831 r.

W sprawie dyrekcji lwowskiego teatru.

Chociaż może się to komu wydawać zbytecznem, na wszelki jednak wypadek zastrzedz się musimy, że pisząc te kilka słów w sprawie lwowskiego teatru, prócz rdzennej prawdy, nie mamy nic innego na celu.

„Dziennik dla Wszystkich" od samego początku swego wychodzenia, tj. od lat pięciu, wszelkie sprawy dotyczące teatru traktował tak bezinteresownie, że w sferach teatralnych zjednał sobie uznanie i sympatję. Objaw ten ceniliśmy i cenimy sobie bardzo wysoko i gdzie tylko trzeba było i można było, broniliśmy interesów artystów, a krytykę o nich, staraliśmy się zawsze, szczególniej, gdy była ujemną, podawać w formie, jak można najłagodniejszej. Jeśli więc dziś pisać musimy o pewnych ujemnych objawach, ogólniejszego charakteru, które się coraz częściej i coraz dobitniej spostrzegać dają — to mamy do tego zupełne prawo. O ile obecna dyrekcja lwowskiego teatru zasługuje na rozmaite zarzuty, tego w tej chwili nie chcemy rozbierać, ale przypuszczając nawet, że pewna część tych zarzutów jest słuszną, nie można w żaden sposób zgodzić się na to, aby przyjętą była zasada, że dyrekcja teatru jest odpowiedzialna za swoje postępowanie i czyny, a artyści nie. W ostatnich szczególniej czasach, w sferach aktorskich takie się objawiło pragnienie zrywania umów z dyrekcją, nawet pisanych, że najgrzeczniej się wyrażając, lekkomyślność podobna strasznie demoralizująco wpływa i na opinję, i na młodszą generację aktorską. Dyrekcja zawierając kontrakt ze wszelkimi szczegółami opisany, wcale nie może być pewną, że go artysta dotrzyma. Nie chcemy wymieniać nazwisk, ale jednak jest to tajemnicą publiczną, że w ostatnich czasach scenę lwowską opuszczali artyści dlatego, że dyrekcja za nich poręczyła znaczniejszą pożyczkę w banku, a do tego benefisowe pieniądze już były w kieszeni... Dyrekcja, gdy nie dotrzyma kontraktu, artysta pociąga ją przed kratki sądowe — ale żeby na artyście mogła dyrekcja poszukiwać swoich strat przed sądem za zerwanie kontraktu, to z bardzo małym wyjątkiem, jest to fizycznem niepodobieństwem, bo wiatru w polu nigdy nikt nie szuka, a jak szuka, to na próżno... Nam by się zdawało, że sami artyści pod tym względem powinniby pomiędzy sobą kontrolą, czy to w formie jakiegoś polubownego sądu, czy w inny sposób wpływać na dotrzymanie tych warunków, do których się zobowiązali. Wszak zgodzić się musi każdy na to, że teatr, obok swoich humanitarnych celów, jest także przedsiębiorstwem, — jeśli więc dobre powodzenie przedsiębiorstwa wymaga pozytywnej świadomości warunków i sił, wśród których w pewnym okresie czasu obracać się będzie, to zmienianie tych warunków przez zrywanie umów, musi dezorganizacyjnie na stan przedsiębiorstwa wpływać.

W ostatnich czasach spotykamy się także z zarzutem, że obecna dyrekcja lwowskiego teatru, niektórym artystom pozmniejszała gażę.

Rzecz to, istotnie, bardzo przykra szczególniej dla tych, których wprost to uszczuplenie funduszów dotyka. Jesteśmy też przeciwni w zasadzie zmniejszaniu gaży nie tylko artystom, ale wszelkim w ogóle pracownikom na polu umysłowem, ale żeby znowu dyrekcji nie wolno było zmniejszać gaży, tylko powiększać, to na taką loikę nikt się zgodzić nie może, a zgodzi się znowu każdy, że nie zadowolenie z tego powodu może być tylko czysto osobistej natury i wszelkie pod tym względem publiczne lamentacje są i będą nie stosowne.

Zauważyć też musimy, że artyści dramatyczni, którzy zajmują wybitniejsze stanowisko, nie jednakowym łokciem mierzą interesa swoje i interesa dyrekcji, a pod względem swojej sympatji do niej, są bardzo zmienni i już nie w ciągu jednego roku, ale w ciągu jednego miesiąca kilkakrotnie przechodzą z obozu zadowolonych do obozu malkontentów. Możnaby coś wyraźniejszego na ten temat napisać z naszych stosunków teatralnych, ale kto zna takowe, ten sobie dośpiewa w duszy, a kto ich nie zna bliżej, ten nic nie straci, gdy się czegoś nie domyśli — nie wesołe to rzeczy...

Na dziś dosyć — wkrótce pomówimy jeszcze o czemś innem.

KRONIKA KRAJOWA.

Donoszą nam z Przemyśla, iż komitet wystawy tamtejszej miał ogromne z przyjęciem przemysłowców bialskich na wystawę trudności do zwalczenia — nietylko bowiem, że zgłosili się oni po upływie terminu, gdy wszystkie budynki stawiane odpowiednio do zgłoszeń już są na ukończeniu — więc w tych pomieścić ich było niemożliwem — a nawet miejsca do budowy osobnego budynku już nie było — prócz tego przemysłowcy bialscy nie

chcieli ponieść kosztów budowy własnego pawilonu, tak że komitet pragnąc przedstawić zwiedzającym wystawę, zebrane produkcje całego kraju, nietylko zmuszony był uwolnić ich od opłaty placowego lecz nawet z własnych funduszów znaczną subwencję pieniężną na budowę tego pawilonu przeznaczyć.

Świetny magistrat nasz, może poniekąd służyć za przykład, czego się w mieście robić . . . nie powinno. Już tylokrotnie pisma podnosiły, że tłuczenie kamieni po ulicach, szczególniej też na sposób lwowski przechowujący się jeszcze z epoki kamiennej, a przypominający zabijanie psów pałką, jest powodem takich wypadków, jak wybijania oczów, kaleczenia twarzy i innych tym podobnych przyjemności. Magistrat wydał kiedyś rozporządzenie zabraniające tłuc kamieni na ulicach wązkich — jakby przy ulicach szerokich ludzie w maskach żelaznych przechodzili — tymczasem i na wąskich ulicach tłucze się po dawnemu, a jak nas objaśnił jeden z dozorców magistrackich, że „dla państwa może się zdawać ulica wązka, a dla magistratu szeroka“. Pomijając już to, że Lwów, mógłby się też przecie doczekać kostkowego wybrukowania przynajmniej wszystkich główniejszych ulic, a nie szosy możnaby przecie tłuc kamienie na placach, których miasto ma dosyć, a dopiero z nich rozwozić tłuczony kamień na ulice. Zwracamy uwagę magistratu, porówno z innemi pismami na te krzyczące, wyrażając się najlżej, niedogodności, które natychmiast usunięte być powinny.

Dochodzą nas użalania na niewłaściwy podział rejonów dla listonoszów w niektórych częściach Lwowa. Do tych skarg i my dołączamy swoją. Już poprzednio, na ulicy Zygmuntowskiej, poczta do nas przychodziła późno — dziś zaś, gdy biuro nasze przenieśliśmy na ulicę Krasickich, pierwsza poczta nie okazuje się aż po 1ej, a czasem i o 4ej po południu. Doszło już do tego, że w godzinach południowych, gdy zwykle z wszystkich biur wychodzą, ktoś jeszcze musi w redakcji siedzieć i czekać na pocztę i bardzo często doczekać się jej nie może. Nie pochodzi to jednak z winy listonoszów, bo ci gorliwie spełniają swoje obowiązki, lecz z tego powodu, że rejon, który obejmuje ulice: Jagiellońską, Kościuszki, Mickiewicza, ulice poboczne, w których są t r z y w i e l k i e b a n k i i w y d z i a ł k r a j o w y, musi sprawić, że listonosz na ulicę Krasickich, choćby welocypedem jeździł, będzie dostarczał korespondencję bardzo późno, bo tu nie rozległość stanowi, lecz jakość i ilość domów. W ogóle układanie rejonów dla listonoszów nietylko podług mapy dokonywane by ćwinno, lecz urzędnik naocznie przekonać się powinien, jakie domy i jakich mieszkańców obejmuje. Na tę niedogodność zwracamy uwagę szanownej dyrekcji i mamy nadzieją, że złe, które się da bardzo łatwo usunąć, usunie.

Obecnie jest czas tak nazwanych popisów szkolnych. Właśnie taki popis odbył się w lwowskim zakładzie głuchoniemych, który wykazał świetne rezultaty pod każdym względem. Na egzaminie odbytym pod prezydencją księdza infułata Mossinga, znajdowali się delegowani z namiestnictwa, wydziału krajowego, magistratu, a oprócz tego dużo publiczności. W tym roku ukończyło nauki 8 dziewczyn i 5 chłopców — w zakładzie całym znajdowało się 26 dziewczyn i 37 chłopców — koszta utrzymania zakładu wynosiły przeszło 16.000 reńskich. Rektorem zakładu jest ks. Pogonowski z wielkiem zamiłowaniem, sumiennością i talentem, spełniający swoje trudne, a tyle wzniosłe obowiązki, w czem mu dzielnie dopomaga całe grono nauczycielskie.

Odbyty popis w zakładzie ociemniałych również okazał rezultaty godne najżywszego uznania i pochwały. Główna zasługa w tem dyrektora tego zakładu p. Makowskiego.

Plotki i nieplotki.

* Ogłoszenie sui generis znajduje się w gazecie, wychodzącej w St. Luis (w Stanach Zjednoczonych). Brzmi ono, jak następuje:

Pan Willy Feats,

znany członek mojego towarzystwa, dał niespodziame nura; a to, jak dostrzegłem, zabrawszy mi dwie pary kolorowych trykotów i jedną parę butów rycerskich. Jednocześnie dostrzegłem zniknięcie mojej żony. Wzywam p. Feats, ażeby przedmioty, do garderoby teatralnej mojej należące, następnym pociągiem odesłał. Jeżeli moja żona znajduje się w jego towarzystwie, to i ją wzywam, ażeby pamiętała o swoich obowiązkach małżonki i matki, i ażeby wróciła. Po upływie ośmiu dni od daty niniejszej, już się na powrót jej nie zgodzę, gdyż do tego czasu będę musiał wejść w inne układy (!).

M. E. Reade,
dyrektor towarzystwa teatr. „Reade.“

* Oryginalny testament. W Londynie zmarł niedawno bogaty włoch, który w testamencie zapisał sześć tysięcy lirów dla redaktora najbardziej poważanego w całej Europie (wedle uznania exekutora testamentu), pod warunkiem, że otrzymujący zapis redaktor obowiązanym być ma ogłosić romans zapisodawcy p. t. „Zaleite czyli książe Satriano w r. 1630“; oprócz tego komedję „Wybór do parlamentu“, i wreszcie trzy utwory poetyczne. Zmarły zapisał również na rzecz królowej angielskiej najdroższe dzieło swoje, trzyaktową operę p. t. „Aliza“, wyrażając nadzieję, że Jej Królewska Mość poleci wykonać operę tę w Londynie na dochód ubogich.

*Magik do publiczności:

— A teraz szanowna publicznośei, nakrywam tę piękną damę koszem, i r a z, d w a, t r z y e n a v a n t m a r c h e — i już jej nie ma.

J e d e n z w i d z ó w: Szanowny panie! nie mógłbyś pan tego z moją żoną zrobić.

* Nauczyciel do uczniów:

— Jeśli ośmiu z was dostanie 48 jabłek, 64 śliwek, 96 gruszek i 24 moreli razem — powiedźcie też mi, co każdy z was dostanie.

J e d e n z m a l c ó w (trzymając palec w ustach). Jabym chciał wszystko.

Z PAMIĘTNIKÓW AKTORA

napisał

EDWARD W.

Na czterech wozach wyładowanych gratami i różnorodnymi przyborami scenicznymi wjechaliśmy pod wieczór do miasta. Ulewny deszcz, który od południa zlewał nas gęstemi strugami ustał przed zachodem słońca, jak gdyby na przekorę wtenczas, kiedy zziębnięci i zmoczeni do nitki znaleźliśmy się już pod dachem.

W zajeździe zapanował ruch i hałas niesłychany. Kelner w obszarpanej kurtce z pejsami misternie wymykającemi się z pod brudnej jarmułki otwierał numera „hotelu“, tak raczył nazywać brudne karczmisko — sam pan gospodarz, w odwiecznym flanelowym szlafroku, w patynkach i z nieodstępną fajką w ustach, zajął się wyłącznie naszym dyrektorem i mimo dobrej tuszy krzątał się żwawo, nawołując godną swą połowicę i całą chmarę odartych i brudnych buchrów różnej płci i różnego wieku. Gwiazdy naszego teatrzyku, które wprawdzie niezbyt jasnem światłem błyszczały na firmamencie sztuki, ale zato sporą dozę zarozumienia i przekonania o własnej wartości — na każde zawołanie miały na ustach — zajęły co lepsze numera a nam młodszym, adeptom Melpomeny zostawili do umieszczenia się izbę szynkowną, ale że to w 19 roku życia nie wiele potrzeba do wygody, pozasypialiśmy smaczno, na rzuconej nam słomie.

Zaledwie się rozwidniło na dworze, musieliśmy mimo wszelkich protestów, porzucić nasze legowisko, bo pan gospodarz przygotowywał się na przyjęcie stałych rannych gości, mianowicie, murarzy, cieślów i tym podobnych znakomitości, które idąc do codziennej pracy, krzepili się u szanownego pana Nuty miareczką szpagatówki. I w samej rzeczy, zanim jeszcze zaspana Wenus szynkowna zdołała zwinąć się z uprzątnieniem rozrzuconej słomy — karczma zapełniła się łaknącymi posiłku. Idąc za dobrym przykładem mieszkańców Tatarowa i my dziatwa Melpomeny palnęliśmy po kieliszeczku, czysto ze względu na oszczędność, ale ku niemałemu zgorszeniu pana Nuty, przygotowanego z całym saganem lury, nazwanej kawą — w nadziei, że „solche Puretzes werden trinken Kaffe“.

Do południa każdy z nas miał już mieszkanie, gdzie przeniósł swoje ruchomości. Wraz z dwoma młodszymi kolegami zakwaterowałem się w małym pokoiku u pana Nuty, który

spuścił nam za 6 zł. miesięcznie, nr. 4 w swym hotelu, z tem atoli zastrzeżeniem, że na dwa dni przypadającego jarmarku przeniesiemy się do szynkowni, bo jasne pany grafy wszystkie tylko do niego zajeżdżają. Szanowna małżonka naszego gospodarza wyliczyła na wstępie wszystkie wygody, jakich zaznamy w hotelu pod „Jeleniem", nie zapomniała jednak dodać, że za te rajskie rozkosze spodziewa się czasami biletów na „tryjater."

Rozgościwszy się w nowem pomieszkaniu, wyszliśmy oglądnąć miasto i wyciągnąć z jego powierzchowności prawdopodobne horoskopy naszego powodzenia.

Było to sobie miasteczko na pozór dość przyzwoite — zabudowane symetrycznie, czem nie wiele galicyjskich miast może się poszczycić, a co najdziwniejsze — czyste, jak żadne inne. W rynku mieściły się dwa handle korzenne, cukiernia, apteka, handel bławatny i galanteryjny, drukarnia i owe malum necessarum, loterja liczbowa — wszystko to w rękach katolików, z wyjątkiem propinacji i hotelu pod „Jeleniem", gdzie rozsiadł się pan Nuta Apfelbaum prowadząc obydwa te przedsiębiorstwa do współki z swoim zięciem. Nadto, był Tatarów siedzibą starostwa, sądu powiatowego, posiadał pocztę, notarjusza, trzech lekarzy i pospolitą szkołę ludową. Wliczywszy do tego probostwo, Radę powiatową i kilku zamożniejszych obywateli miejskich— mogło się teatrowi nic źle powodzić. W wędrówce naszej po mieście zaszliśmy na miejsce, gdzie stawiono świątynię Melpomenie — była to olbrzymia murowana stajnia w rynku. Zastaliśmy tam naszego dyrektora, kierującego budową sceny i plantowaniem nie zbyt równej powierzchni. Kopano, nasypywano piasek, żłoby strojono gałęziami sosniny, a wszystko wśród dymiącej żywicy, zapalonej dla zneutralizowania nie zbyt przyjemnej woni stajennej.

Robota postępowała szybko pod okiem pana dyrektora, który na krok nie odstępował robotników z obawy, czy do następnego dnia będzie wszystko wykończone, ażeby rozpocząć zapowiedziane afiszami przedstawienie. Wybitniejsze osobistości Tatarowa zaglądały od czasu do czasu do stajni przypatrzeć się budowie sceny, zasięgnąć od gotowego do objaśnień pana dyrektora wiadomości o składzie towarzystwa, podawać wskazówki i rady, co wszystko pan dyrektor Gwarek z nadzwyczajną przyjmował wdzięcznością, polecając siebie i towarzystwo poparciu światłej i zamiłowanej do sztuki publiczności Tatarowa; pracowano późno i zaledwie o północy ustąpił pan dyrektor z placówki nakazawszy cieślom i robotnikom, by równo ze wschodem słońca stawili się nazajutrz do dalszej pracy. W mieście gdzie przybycie trupy prowincjonalnej stanowiło epokę, gwarzono tylko o teatrze a różni, różne stawiali przepowiednie. C. d. n.

Fragment.

. . . .

O Boże ojców moich, Tobie chwała
Na wieki wieków od Twojego sługi —
Orlicy z ognia, która mię porwała,
Chwała, i wieczny hołd, i rozgłos długi.

Jak orzeł gniewny, Panie wiekuisty,
Zleciałeś na mnie i skrzydły przykryłeś—
Szelest był wiatru i trzask był ognisty,
I cisza wielka — pod ogniami . . . .**)

. . . .

(Z autografu J. Słowackiego.)

**) W tem miejscu uszkodzone. (Przyp. Red. „Warta".)

TEATR.

Szwagier postępowy, dramat przerobiony z powieści francuskiej Belot'a: „Szatan w rodzinie", słabo przetłomaczony na język polski, nie zdołał się utrzymać na naszej scenie, nie dla tego, aby praca ta była bez wartości, lecz, że treść obraca się w stosunkach i sytuacjach zupełnie dla naszej publiczności obcych. Występujący artyści i artystki nie pozostawiali wiele do życzenia z wyjątkiem p. Hierowskiego, o którym niżej.

Po namyśle 3-aktowa komedja Pailleron'a przetłómaczona poprawnie z francuskiego przez p. Mieczysława Chrzanowskiego, w tych dniach odegraną została na lwowskiej scenie po raz pierwszy. Zręczny komedjopisarz francuski osnuł sztukę tę na starym i mocno już zużytym temacie— nie brak jej wszakże powabów świeżości i interesu. Charaktery, jak zwykle u Pailleron'a zarysowane wyraźnie i z bystrą znajomością serca ludzkiego. Grą pełną prawdy i niezwykłego komizmu, odznaczyli się przedewszystkiem w tej komedji panowie Zboiński i Podwyszyński. Panna Cichocka w roli drugiej żony fabrykanta sukna, zasługuje na zupełne uznanie krytyki — w grze jej była swoboda, naturalność i poprawna dykcja — toż samo należy powiedzieć o pani Gostyńskiej, artystce charakterystycznej, zdobywającej sobie co raz wybitniejsze stanowisko na naszej scenie, co jej się słusznie należy za jej talent i intelligencję artystyczną. Mniejsze role charakterystyczne odegrane były dosadnie i z przykładną starannością przez panów: Dębickiego i Walewskiego.

Parę gruchającą w powyższej komedji przedstawiali panna: Knapczyńska i p. Hierowski. W życiu zwykłem, każdy grucha, jak może, a czasem nawet chrapliwy głos kochanka i piskliwy oblubienicy potrafią obudzić coś w sercu, które, jak wiadomo ma często dziwaczne kaprysy — ale gruchanie na scenie, jest daleko trudniejsze, a kochać się na niej, to nie tak łatwo, jakby się np. zdawało pannie Knapczyńskiej i panu Hierowskiemu. Panna Knapczyńska w scenach bardziej uczuciowych, jest nie bez zalet, ale gdy sytuacja, lub charakter przechodzi w ton naiwny, lekki, jednem słowem tam, gdzie kobieta lub dziewica bezwiednie roztacza swoje powaby — panna K. jest tylko wyuczoną na pamięć aktorką. Pan Hierowski daje sobie jeszcze jako tako radę z obowiązkami amanta w kostiumie, ale w dzisiejszych warunkach życia, jako kochanek przypomina nam aktora, który podług wzorów wyuczonych na scenie romansuje n. p. z córką bogatego rzeźnika. Mówi też p. H. zawsze z emfazą i nakłada nienaturalny koloryt w deklamacji.

Potoczne wiadomości teatralne.

— Słychać, że p. Ładnowski przyjedzie na gościnne występy do Lwowa.

— Wezwanie od dyrekcji teatru polskiego w Petersburgu, aby tam się zaangażowali, z pomiędzy lwowskich artystów i artystek otrzymali: panowie Zboiński i Podwyszyński, oraz panie Aszpergerowa i Nowakowska.

— Artyści teatru krakowskiego wracają z Petersburga, a może w tej chwili już wrócili. Jak nam donoszą, tamtejsi polacy, musieli się im składać na powrót do Krakowa, bo p. Łukowicz nie miał z czego płacić, bo choć dochody miał znaczne, ale jeszcze znaczniejsze długi.

Kilka słów o wściekliźnie

skreślił

Dr. Antoni Berger

lekarz praktykujący we Lwowie.

(Dokończenie.)

Pierwszy okres choroby, czyli okres zwiastunów, cechuje się wyraźną zmianą charakteru chorego, który popada w stan ostrej zadumy zkąd i okres ten dostał nazwę okresu zadumy (stadium melancholicum). Chorzy szukają po większej części samotności, są bojaźliwi, siedzą nie poruszając się i zupełnie zajęci smutnemi myślami, albo przeciwnie nigdzie nie znajdują miejsca; niektórzy chorzy skarżą się na nieokreślone uczucie ścieśnienia i ciągle wzdychają nie zdając sobie sprawy z przyczyny tego uczucia, inni zajęci smutnemi myślami, których przedmiot się zmienia, albo bezustannie obawiają się przyjść mającego napadu, jeśli wiedzą o niebezpieczeństwie jakie im grozi. Sen jest przerywany, wzburzony. Z temi zaburzeniami w zakresie funkcyj psychycznych wcześnie się łącza zwiastuny kurczowych objawów oddechowych wzrastających później do nadzwyczajnego natężenia. Chorzy skarżą się na ciśnienie w dołku sercowym i od czasu do czasu następują ciężkie westchnienia, przy których, wskutek nader nizko opuszczającej się przepony, nadbrzusze unosi się, a równocześnie silnie skurczone mus. levatores scapulae, cucularis i. t. p. podnoszą ramiona ku górze. Te mimowolne, gwałtowne ruchy wdechowe, są pierwszemi wskazówkami tonicznych skurczów mięśni wdechowych, które w drugim okresie stają się dla chorego prawdziwa męczarnią.

Po dwu do trzydniowem trwaniu okresu zwiastunów rozpoczyna się 2gi okres konwulsyjny wodowstrę-

tu, okres szaleństwa [Stadium convulsivum, hydrophobicum s. furibundum.] Początek tego okresu znamionuje się napadem duszenia występującym nagle przy chęci przyjęcia napoju z taką gwałtownością, iż chory, ani kropli płynu połknąć nie może. Romberg zwraca na to uwagę, że osobliwe dolegliwości przy połykaniu podczas wodowstrętu, polegają mniej na niezdolności połykania, a raczej na utrudnieniu tej czynności przez zatamowanie oddychania, — a Virchow przytacza cytatę z Mead'a, który powiada: jubere talem aegrotum ut bibat est postulare ut ipse se strangulet. Jakkolwiek wszakże chorzy doznają uczucia, jakoby przy usiłowaniu picia „piersi i gardło były zasznurowane" to jednakże nie dowodzi, że skurczowe zamknięcie głośni, albo skurcz mięśni wydechowych stanowi podstawę tego uczucia; brak, bowiem, oznak laryngizmu i mimowolnego usilnego wydychania; natomiast podniesione nadbrzusze i podwyższone ramiona dowodzą tonicznego skurczu mięśni oddechowych, uniemożebniającego wydech i wywołującego to samo zaduszenie, jak ze sznurowanie piersi i gardła, od którego chory swe dolegliwości wyprowadza. Każde nowe usiłowanie picia wywołuje zatem największą niespokojność duszy i nowy napad. Jedynie te smutne próby wpływają na chorych, iż nareszcie doznają wodowstrętu. Im częściej się napady te powtarzają tem bardziej się wzmaga obawa powrotu. Już sama wzmianka zachęcająca do picia, lub podanie szklanki z wodą, wywołuje zatem największą niespokojność u chorego. Nakoniec już widok szklanki, lub błyszczącego przedmiotu przypominającego choremu wodę, przywodzi go do najstraszniejszej obawy i rozpaczy. Osobliwem jest, iż z początku połykanie stałego pokarmu nie zawsze wywołuje owe silne skurczenie oddechowe, ale w miarę wzmagania się choroby występują one z innych powodów. Przewiew powietrza spotykający skórę, dotknięcie zimnego przedmiotu, próba połknięcia własnej śliny, a nawet sama myśl o łykaniu, może wywołać napad, a niekiedy wcale nie można wykazać przyczyny ponownego pojawienia się kurczu. Wielu chorych wydziela z ust odrobinę śliny, aby nie uledz pokuszeniu połknięcia jej, plują bez uwagi, przez co niezmiernie przykre robią wrażenie Na wysokości choroby, skurcze mięśni wdechowych szerzą się na inne grupy mięśniowe i napady przybierają zupełnie cechę kurczów tężcowych, lub epileptycznych. I w 2. okresie chorzy są smutni i doznają uczucia największego strachu. Niektórzy szukają samotności i kryją się przed ludźmi, inni biegają tam i sam, jak przy melancholia errabunda. Zarówno, jak w przewlekłych chorobach umysłowych po okresie zadumy, następuje okres maniakalny, tak też i w przebiegu wodowstrętu, u większej liczby chorych, zwłaszcza tych, z którymi się rubasznie obchodzono, występują perjodyczne napady obłędu. Podczas tych napadów, chorych trudno uhamować, druzgocą oni wszystko, co napotkają na drodze, biją, drapią, depczą, gryzą — gdy ich przytrzymywać, i nie rzadko, gdy źle doglądani, sami sobie wyrządzają krzywdę. Ze chorzy gryzą i wydają wyjące i szczekające tony, to przy wodowstręcie zdarza się nie częściej, jak w napadach obłędowych, obserwowanych w przebiegu przewlekłych chorób umysłowych. Nie rzadko podczas przerw między napadami, trwającymi $^1|_4$ do $^1|_2$ godziny, chorzy ostrzegają otoczających, lub przepraszają za wyrządzone krzywdy i przykrości, i w pełnem, jasnem przeświadczeniu blizkiej śmierci, czynią swe ostatnie rozporządzenia.

Po 2—3 dniowym coraz częstszem powtarzaniu się napadów kurczów i szaleństwa, napady te razem z osłabieniem chorego, tracą coraz bardziej na sile; rzadko się zdarza, aby śmierć następowała na wysokości choroby podczas silnego i długo trwającego napadu, w skutek uduszenia. — Zwykle osłabienie chorych, z każdą godziną się powiększa, głos staje się słabym i chrapliwym, oddychanie powierzchownem, tętno maleje, staje się nieregularnem i bardzo częstem, i wśród objawów ogólnego porażenia, niekiedy po uprzednej zwodniczej poprawie, następuje śmierć.

Leczenie.

Nie wdaję się w objaśnienie policyjno-lekarskich przepisów, za pomocą których rząd stara się w miarę możności uchronić ludzi od zwierząt dotkniętych wścieklizną. Jest bardzo ważnem prawidłem, obchodzić się z każdą raną zadaną przez jakiegokolwiek psa podejrzanego tak, jakby pies istotnie wściekliznie podlegał, psa zaś samego nie zabijać, lecz dla upewnienia się o jego stanie, zamknąć go w miejscu bezpiecznem, tak, aby nikomu szkodzić nie mógł. — Miejscowe leczenie zapobiegawcze, ma za cel zniszczenie miejsca, które zetknięciu z jadem uległo; polega ono na wycięciu miejsca, lub blizny i energicznem użyciu rozpalonego żelaza, lub łatwo rozpływającego się środka żrącego, np. cali causticum, butyrum antimoni itp. Dalej zaleca się nie zagajać zbyt szybko rany pozostającej po opadnięciu strupa, lecz przeciwnie, jeżeli można utrzymywać w niej ropienie przez kilka miesięcy. Te środki tem więcej obiecują skutki, im wcześniej były użyte, ale nie należy ich zaniedbywać i wtenczas, gdy już tygodni kilka od ukąszenia minęło. Jako dalsze środki zapobiegawcze, używają przetwory rtęciowe, aż do wywołania ślinopłynu, belladonę w wielkich dawkach i cały szereg innych środków, znanych pod nazwą: przeciw wściekliznowych (Antilyssa). Zachodzi pytanie, czy którykolwiek z tych środków, kiedykolwiek wstrzymał wybuch choroby, czy też owe wypadki, w których przy użyciu anagallis arvensis, gentiata cruciata, rosa canina, genista luteo—tinctoria, much hiszpańskich i majków, choroba nie wybuchła, nie należały do owych 77%, ukąszonych, którzy nie mieli usposobienia do zakażenia, bez którego choroba nigdy się nie rozwija. Ponieważ środki te po wybuchu choroby, nie wywierają żadnego, nawet łagodzącego działania, przeto i ich siła zapobiegawcza, jest więcej niż wątpliwą, i dla tego bynajmniej nie uważam za wskazane, poddawanie człowieka ukąszonego przez wściekłe zwierza, zgubnemu wpływowi leczenia rtęciowego, jakkolwiek bez wahania przystąpiłbym do najbardziej stanowczego, a dla chorego najniebezpiecznijszego środka, gdy istotnie na prawdziwem doświadczeniu oparty, miał prawo spodziewać się pożytecznego wpływu na samą chorobę. Gdy choroba wybuchła, nie należy się wdawać w doświadczenia, które powiększają męczarnie chorego nie obiecując pomocy; należy ich chronić od uszkodzeń, uspokająć ich umysł, starać się o możliwe ludzkie obejście, u silnych ludzi zastosować wielkie krwi upusty, gdyż, takowe w pojedyńczych wypadkach niezaprzeczenie wywarły wpływ łagodzący, a zresztą ograniczyć się trzeba na zaleceniu środków odurzających, a mianowicie od czasu do czasu powtarzanych wdychań chloroformowych.

Kronika zagraniczna.

Krzywoprzysięztwo. Jedno z narodowo-liberalnych berlińskich pism gorzko płacze nad straszliwem rozmnożeniem w Prusach spraw o krzywoprzysięztwo. Podczas obecnej kadencji sądów przysięgłych w Berlinie, spraw tych jest podobno kilkanaście do osądzenia. Szanowne pismo wytłómaczenie tego objawu z łatwością znaleść może. Gdzie od lat tylu prawdę i słuszność gwałcą, tam nic dziwnego, że sumienia coraz to bardziej obluzowane.

Dnia 30. czerwca o 12 godzinie 40 minut w południe powieszonym został Guiteau, w Waszyngtonie. Dzień przed egzekucją przyjął duchownego mr. Hicks i swego obrońcę mr. Reed. Na oświadczenie pierwszego, że wniosek o ułaskawienie był bezowocnym, odpowiedział: „To dobrze, tym sposobem raz już się skończy cała sprawa. Proszę pana, obejrzyj dobrze rusztowanie i przekonaj się, czy wszystko jest w porządku. Chcę być powieszonym o godzinie 12." Siostra przysłała mu bukiet kwiatów, który ucałował ze łzami. Naraz jednakże wykrzyknął: „Płakać nie wypada człowiekowi, który ma stanąć przed Bogiem i który spełnił wolę Boga." Adwokat Reed spisał następnie akt, który Guiteau podpisał, jako ostatnią swoją wolę. W testamencie tym żąda Guiteau, aby Hick opisał jego życie pod tytułem: „Te Life and Work of Charles Guiteau." W razie, gdyby zwłokom jego miano oddać cześć jakąś, zażądał, aby wystawiono mu pomnik z napisem: „Tu spoczywa ciało Karola Guiteau, patrjoty i chrześcianina." W czwartek pożegnał się ze swoją siostrą, bratem i adwokatem Reed Czasami gwałtownie występował przeciwko prezydentowi Arthurowi, nazywając go nędznikiem,

który zaprowadził ge na rusztowanie. Gdy w nocy z czwartku na piątek przyszedł brat raz jeszcze go odwiedzić, już go nie przyjął. Noc przespał niespokojnie. Rano o godzinie 6 i pół zjadł smacznie śniadanie, składające się z befsztyku, jaj, ziemniaków i kazał powiedzieć kucharzawi, aby na 10 godz. przygotował obiad. Duchownemu Hicks odczytał napisany przez siebie poemat p. t.: „Skromność, albo religijna rozmowa dziecka.“ Siostra chciała go widzieć jeszcze krótko przed egzekucją, ale nie przyjął jej, oświadczając, że nie pragnie żadnej sceny. O godz. 11 i pół zasiadł do obiadu i zjadł funt pieczeni, talerz opiekanych ziemniaków i omlet, do czego wypił litr kawy.

Z uderzeniem 12 godziny wszedł inspektor więzienia Crocker do jego celi i odczytał wyrok śmierci. Po odczytaniu wyroku śmierci, Guiteau nabrał na nowo ducha, poczesał sobie włosy i przybrał zwykły swój zimny wyraz twarzy. Na ostatnim stopniu szafotu zaczął się chwiać i trzeba go było podtrzymywać. Gdy wszedł na rusztowanie, obejrzał je i rzucił wzrokiem po całem otoczeniu. Z całym spokojem pozwolił sobie włożyć kapiszon na głowę i stryczek na szyję. Duchowny Hicks modlił się z nim razem, poczem Guiteau jasnym i donośnym głosem odczytał część 10 rozdziału z ewangelji św. Jana. Następnie odczytał modlitwę umierających, którą sam napisał w więzieniu. Po skończeniu modlitwy, obejrzał się po otaczających i donośnym rzekł głosem: „Odczytam teraz kilka wierszy, które wyrażają uczucia moje przy opuszczaniu tego świata. Gdyby dorobiono do nich muzykę, wywołałyby większe wrażenie. Jest to idea dziecka szczebiocząccego do papy i do mamy. Wierszy te napisałem dzisiaj rano około 10 godziny.“ Następnie zaczął śpiewać owe wiersze i płacząc, zakończył je, poczem kat nacisnął sprężynę i Guiteau zawisnął w powietrzu.

Lekarze stwierdzili śmierć i po odbytej sekcji trupa, oświadczyli, że mózg był zupełnie zdrowym i tylko lewa część płuc nieco była atakowana.

Nowiny literackie i artystyczne.

„Materjały do dziejów farmacji w dawnej Polsce, od czasów dawniejszych do chwili bieżącej, zebrali ze źródeł niedrukowanych: Ernest Sulimczyk Swieżawski, magister b. Szkoły Głównej, i Kazimierz Wenda, czł. Tow. Farm. War. i Chem. w Paryżu.

Jest to zbiór bardzo zajmujących i z wielką starannością zgromadzonych materjałów do historji farmacji u nas, tej *terra incognita*, jak ją słusznie autorowie nazywają we wstępie do swej pracy. Jaki jest właściwy cel i charakter, najlepiej to określają słowa tegoż wstępu:

„Nie podajemy pracy naszej, jako elaboratu skończonego, uważamy go za *materjał* tylko do obrobienia dla przyszłych dziejopisów. Poumieszczaliśmy dokumenta *in extenso*, aby nie zatracać z trudnością odszukanych materjałów, a z drugiej strony, aby ułatwić następcom krytykę, dając im matejrał, na którym własne uwagi opieraliśmy.“

Praca więc powyższa, powtarzamy, jest tylko z grubsza obrobionym materjałem, ale materjałem ciekawym, mogącym nietylko na dzieje farmacji, ale i na inne objawy i kierunki życia wewnętrznego w dawnej Rzeczypospolitej pouczające rzucić światło. Zebranie takowego należy za niemałą autorom poczytać zasługę.

Książka niniejsza jest zresztą dopiero początkiem pracy. Obejmuje ona trzy działy: 1. Apteki zakonne. 2. Apteka w nienaukowem znaczeniu. 3. Apteka jako *officina sanitatis*. Dalej pójdą jeszcze: Urządzenia państwowe w sferze farmacji, apteki królewskie, żydowskie, wojskowe, szkoły i wychowanie, biografja.

ROZMAITOŚCI.

* *Zbieranie marek pocztowych* nie zawsze z prostego amatorstwa pochodzi. W Paryżu np. sztukę oczyszczania marek doprowadzono do perfekcji takiej, że nawet oko najwprawniejszego urzędnika pocztowego nie rozróżni nowej od oczyszczonej marki. Dla sprawdzenia tego, dyrektor poczt w Paryżu, p. *Cochery*, kazał porównać ilość wyekspedjowanych listów z ilością sprzedanych marek. Okazało się, że do miliona używanych t. j. oczyszczanych marek, wartości przeciętnej po 15 centymów, w obiegu było w ciągu roku, — co stanowi stratę dla skarbu około złr. 200.000. Podobno ma wyjść wkrótce prawo regulujące amatorstwo zbierania marek.

Odpowiedzi od Redakcji i Administr.

Panom autorom wierszy: „Już po niej,“ „Co ci jest“ „Ostatnia wola kochanki“ — utwory panów pogrzebane w koszu.

Pani Matyldzie we Lwowie. Osiołek na zamku jest własnością podobno magistratu — co zaś do innych osłów spacerujących po zamku i zaczepiających kobiety, te nie mają właścicieli — więc czuwa nad nimi policja.

P. Mi. Ka. w D. Artykuł pański nie może być drukowany — chociaż żałujemy tego.

P. J. G. w C. O teatrze polskim w Petersburgu podaliśmy dokładniejszą wiadomość w przeszłym numerze.

Od Administracji.

Niektórzy z prenumeratorów przy dołączeniu osobnej ryciny do przeszłego numeru dostali zamiast pułkownika ułanów wojsk polskich z 1830 r., inną rycinę również przedstawiającą wizerunek z wojska polskiego. Zrobiło się to dlatego, że podniosła się liczba prenumeratorów „Dziennika dla wszystkich“, a nakład pierwszej ryciny zrobiony dawniej, nie wystarczał, więc musieliśmy dodać dla pewnej liczby abonentów, inną rycinę równą jednak pod względem wykonania i treści.

NADESŁANE.

Podpisany Komitet pragnąc przed otwarciem wystawy wydać katalog obejmujący dokładny opis wszystkich okazów, wezwał nietylko przez krajowe dzienniki, lecz prócz tego do każdego z P. T. wystawców wystosował osobną odezwę o nadesłanie potrzebnych do katalogu dat.

Gdy dotychczas wielu P. T. wystawców niepojmując własnego interesu opisu swoich okazów nie nadesłali, przeto upraszamy ich o nadesłanie potrzebnych dat najdalej do dni sześciu gdyż w przeciwnym razie tylko ich winą będzie, jeżeli w katalogu pominięci, lub tylko pobieżnie wspomniani zostaną.

Z komitetu wystawy rolniczo-przemysłowej.

Przemyśl dnia 8 lipca 1882.

WYKAZ

LISTÓW ZASTAWNYCH

Galicyjsk. Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego

wylosowanych na dniu 12. Czerwca 1882.

Listy zastawne 4%

Ser. I. 478. | Ser. II. 532, 544, 655, 914.

Ser III.			Ser. IV.		Ser. V.			
7988	15145	18621	3241	8199	105	12771	15938	19866
10911	15261	18645	4538	8206	536	12847	16072	19990
11330	15353	18653	4708	8279	1783	13038	16136	19997
11418	15505	18930	4735	8334	1808	13079	16248	20046
11461	15506	18945	4887	8342	2095	13084	16269	20404
11882	15581	18982	4921	8382	2915	13374	16309	20503
12033	15617	19177	5072	8430	2943	13473	16321	20618
12059	15721	19508	5196		3634	13490	16366	20720
12224	16077	19625	5366		3742	13519	16417	20952
12308	16201	19634	5441		4891	13646	16540	21058
12470	16212	19663	5627		5132	13711	16754	21082
12497	16240	19782	5676		5685	13788	16767	21086
12596	16302	19829	5709		6094	13800	16775	21303
12736	16303	19840	5898		6468	14005	16926	21308
12743	16352	19851	6029		7945	14090	17073	21516
12817	16376	20008	6084		8229	14151	17256	21640
12867	16564	20072	6295		8863	14174	17373	21665
13073	16704	20251	6374		9270	14251	17404	21875
13301	16729	20260	6432		9824	14259	17494	21923
13316	16756	20417	6671		10373	14521	17753	21932
13493	17177	20505	6726		10427	14565	17770	22220
13684	17270	20553	6834		10897	14681	17869	22227
13793	17278		6957		10978	14803	17952	22504
14057	17465		7161		11086	14889	18166	22558
14298	17638		7302		11162	15033	18194	22964
14399	17700		7336		11508	15147	18263	23130
14551	17914		7480		11930	15454	18333	23339
14564	17991		7636		12209	15570	18577	23515
14592	18116		7669		12304	15642	19220	23666
14648	18228		7797		12339	15660	19587	23725
14167	18353		7858		12652	15719	19715	23746
14964	18357		8192		12737	15739	19737	23773

Listy zastawne 4% 41-letnie.

Ser. II. nr. 123. Ser. III. nr. 458. Ser. V. nr. 205.

Listy zastawne 5%

Ser. II. 198, 369, 409, 420, 472.

Ser. III.				Ser IV.		Ser. V.		
94	1885	3386	6262	56	1836	199	2500	4445
248	1928	3499	6446	265	2002	210	2531	4737
254	1961	3590	6666	321		263	2677	4822
598	1990	3797	6822	331		444	2800	4945
765	2161	3925	6862	542		765	2872	4960
938	2169	4130	7075	671		781	3322	4964
1196	2214	4232	7193	939		789	3374	
1253	2291	4234	7225	1106		994	3428	
1305	2307	4405	7577	1148		1205	3556	
1348	2316	4670	7762	1230		1605	3697	
1469	2605	4796	7823	1257		1677	3723	
1514	2657	5203	7902	1372		1994	3790	
1622	2780	5234	7909	1456		2085	3797	
1631	3194	5411		1476		2173	4152	
1666	3202	5476		1481		2337	4188	
1680	3242	5612		1540		2494	4270	

Lwów dnia 12. Czerwca 1882.

Listy zastawne 5% 37-letnie.

Ser. I. 512, 600, 610.

Ser. II.	Ser. III.			Sr. IV.	Ser. V.	
296	171	6694	11281	205	85	5048
317	558	6936	11757	468	287	5168
441	802	7109	12137	565	305	5762
556	880	7123	12398	819	326	5852
624	928	7147	12444	1086	530	5913
686	1305	7149	12458	1268	633	6067
834	1555	7472	12716	1606	1039	6115
1076	1593	7476	12732	1617	1250	6346
1251	1810	7770	12845	1701	1601	6465
1410	1950	7855	13289	1939	1920	6906
1539	2378	8086	13366	2087	2126	7176
1850	2470	8151	13370	2104	2138	7242
1894	2559	8384	13490	2491	2194	7467
	3068	8911	13493	2557	2353	8068
	3428	8985	13498	2873	2544	8277
	3785	9370	13567	2922	2815	8606
	3858	9489	13637	3030	2818	8683
	3911	9527	13677	3204	3044	8697
	4193	9715	13702	3216	3233	8807
	4373	9717	13758	3309	3241	8844
	4643	9881	13780	3327	3440	8963
	4906	9931	13900	3334	3474	9103
	5023	10136	14020		3660	9110
	5162	10313	14032		3685	9118
	5655	10325	14037		4058	9224
	6248	10681			4247	9263
	6346	10750			4311	
	6513	10881			4444	
	6557	11249			4842	
	6686	11256			4893	

Dyrekcja Galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 31 Grudnia 1882 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje, i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, przy odbieraniu kapitału potrącone zostaną,

BAZAR
Markiewicza
we LWOWIE plac Marjacki 10

Oprócz różnych wyrobów krajow. utrzymuje na składzie i poleca w wielkim wyborze

Materje wełniane
na suknie dla dam

Bereże, satyny, fulary, kretony, kaszmiry, oxfordy, **jakoteż** „Szyfony" **z najsławniejszych fabryk.**

OBRUSY

wyrobu krajowego

na 4 osoby 1 zł. 50 ct. i 1 zł. 80 ct., na **6 osób,** 2 zł. 40 ct., na 3 osób 3 zł., na 10 **osób** 3 zł. 60 ct. na 12 osób 5 zł. 50 ct.

Serwety tuzin 4 zł., 4 zł. 40 ct. i 4 zł. 80 centów.

Ręczniki cienkie i grubsze do nacierania, po 4 zł. 20 ct., 4 zł. 80 ct., 5 zł. 50 ct., 7 zł. 20 ct. i 8 zł. 40 ct. tuzin. (2—4)

Dra Adama Majewskiego

ZAKŁAD WODOLECZNICZY
we Lwowie (na Kiselce)

Urządzony w sposób najodpowiedniejszy, położony korzystnie tak pod względem świeżego powietrza, najlepszej wody, jak i przyjemnych przechadzek, przyjmuje chorych na mieszkanie z zupełnem zaopatrzeniem jakoteż tylko dochodzących dla leczenia się, które się odbywa rano od 6 do 8, i popołudniu od 4 do 6 godziny pod nadzorem lekarza Zakładu. (2—9)

Debora Klein (Etka)
w Tarnowie

w domu pod l. 90, naprzeciw hotelu Krakowskiego.

Magazyn mód i skład bielizny, obuwie męzkie i damskie.

Wielki wybór w towarach. — Ceny stałe. (2—4)

Niniejszem mam zaszczyt podać do wiadomości P. T. Publiczności, iż z dniem 1. marca br. otworzyłam

przy ul. Czarneckiego l. 4 na dole

Magazyn mód
i pracownię sukien damskich,
a oraz szkołę kroju.

Zaopatrzywszy mój magazyn w znaczny zapas doborowego towaru najnowszej mody, jako to:

Kapelusze, stroiki damskie, krawatki, kokardy

itd. i przyjąwszy taniość, jakoteż rychłe i sumienne wykonanie wszelkich zamówień za zasadę, ośmielam się polecić względom P. T. łaskawej Publiczności.

(3—3) Z szacunkiem

Józefa Smutnówna.

Jan Szwabowicz,

Pracownia obuwia męzkiego, damskiego i dla dzieci w STANISŁAWOWIE przy ulicy Kazimierzowskiej, poleca obuwia z materjału zagranicznego i krajowego. Zamówienia wykonuje szybko i sumiennie podług najnowszej mody i za mierną cenę. (2—3)

Truskawiec.
Otwarcie sezonu dnia 1. Czerwca 1882.

Zakład ten położony 8 kilometrów od najbliższej stacji kolei Dniestrzańskiej: „Drohobycz-Truskawiec.

Posiada 15% **sołanki** i silne **siarczane wody** do kąpiel; słonogorzkie rozwalniające i moczopędne zdroje do picia, borowinę żelazistą i szlam słono-siarkowy do kąpiel; aptekę, urząd pocztowy i telegraficzny.

Nowo zbudowane łazienki o 60 gabinetach, urządzone są z wszelką wytwornością, jak również nowo urządzona **wziewalnia** pary słonej i wyciągu igliwia; leczenie elektryczne.

Nowe i wygodnie urządzone pomieszkania z usługą, kilka restauracyj i cukiernia, **nowy bilard, fortepian i kręgielnia,** dobra kapela i wiele nowo urządzonych ulepszeń.

Lekarz zdrojowy Dr. **Zygmunt Rieger,** radca zdrowia.

Zamówienia na pomieszkania i powozy do stacji kolejowej **„Drohobycz"**, lub **„Drohobycz-Truskawiec"** przyjmuje przy dołączeniu zadatku

2—3 **Zarząd zdrojowy.**



Wózeczki dla dzieci

wysyła do każdej stacji kolejowej w kraju franko i opakowane za pobraniem lub nadesłaniem należytości po cenie zł. 7·50, 8·50, 10, 12, 14, 16 i wyżej.

Fabryka wózeczków i krzeseł jeżdżących dla chorych,

Karola Kellera

WE LWOWIE.

Wyrób trwały i elegancki. (2—6)

Szymon Ogiegło, we Lwowie

Rynek l. 26, pod 3 Rakami na dole w podwórzu od lat przeszło 100

Skład płócien, stołowej bielizny, oraz różnych drelichów i dreliszków liberyjnych nicianych, jakoteż płócienek i oxfortów w najlepszych gatunkach i farbach z wyrobu ręcznego andrychowskiego i śląskiego. 3—4.

Wielki wybór pierścionków zaręczynowych.

Szpilek i pierścionków brylantowych.

J. Dąbrowski
PRZEDTEM

J. DĄBROWSKI & L. WEIGEL

we Lwowie przy ulicy Halickiej l. 17,

dawniej W. Penther,

prócz **zegarów i zegarków** z najsławniejszych fabryk, otrzymał wielki zapas

złotych i srebrnych rzeczy.

Szczególnie zwraca się uwagę na wyprawy weselne ze srebra, na 6 i 12 osób w szkatułach.

Wszelkie zamówienia z prowincji uskutecznia się jak najrychlej

OBRĄCZEK ŚLUBNYCH.

JEDYNY SKŁAD NA CAŁĄ GALICJĘ **MASZYN GRAJĄCYCH.**

Franciszek Nowicki w Krakowie
SKŁAD MEBLI

oraz pracownia wyrobów tapicerskich przy ulicy Sławkowskiej pod l. 12, przyjmuje wszelkie obstalunki robót tapicerskich. Podejmuje się urządzenia całych apartamentów, tak w miejscu jak i na prowincji.

Poleca GOTOWE MEBLE według najnowszych modeli, oraz wybór prób materji z pierwszych fabryk po cenach kosztu. — Za eleganckie, trwałe i najpunktualniejsze wykończenie robót tapicerskich wszelka gwarancja według umowy. (2—4)

J. FADEN

w KRAKOWIE.

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, iż przeniosłem mój (2—9)

MAGAZYN

UBIORÓW DAMSKICH,

będący dotychczas pod Nr. 30 przy ulicy Grodzkiej, naprzeciwko pod Nr. 21.

Hotel pod koleją Czerniowiecką
przy ulicy Karola Ludwika

we Lwowie,

poleca tanie i ładne pokoje gościnne. Usługa szybka i sumienna.

(2—4) **Apermann.**

Wszech nauk lekarskich

Dr. Bronisław Longchamps
(syn)

mieszka obecnie **przy ulicy Trybunalskiej l. 8,** i ordynuje od 3—5 godz. popołudniu. (2—2

A. JONAS

WE LWOWIE,

przy ulicy Krakowskiej l. 5

poleca (2—4)

HARMONIE najtaniej.

Piwo okocimskie
wyszczególnione medalami zasługi na wystawach światowych.

Główny skład

DLA GALICJI i BUKOWINY

Osiasa Wixel

ulica Bogusławska l. 13-

Na litry i we flaszkach sprzedaje **S. Wieser** ul. Sykstuska l. 18

Piwo okocimskie mają:

Kupcy: Marszałkiewicz, ulica Krakowska. — Wojciechow... Chorążczyzna. — G... Arnold, ulica Sykstuska. Chiger, w Rynku.

Restauracje: Stadtmüllera. Breitmeyer Wilh., ul. Krakowska. Landesberger Simon, ul. Pańska. Hand Jakób, ulica Młynarska „Hessem". — Hotel Warszawski. Naftuła Töpfer. — Max Wixel, ul. Skarbkowska. — S. Wieser, ul. Sykstuska. — Fuchsbalg Bernard, ul. ...pernika. — Hotel Lazarus. — Rosefeld," ul. Grodecka. — Dworzec kol. Karola Ludwika. — J. Graff, „pod dwoma dzwonami, ulica Karola Ludwika. — Fedorowicz, ul. Dominikańska. — W. Tannenbaum, ul. Karola Ludwika.

Uwaga. J. Graff, pod dwoma dzwonami, przy ul. Karola Ludwika zmienił wyszynk ołomunieckiego piwa na **Okocimskie,** z powodu tego częszcza tamże dwa razy tyle publiczności, jak przedtem. (2—5)

Odpowiedzialny wydawca i redaktor Jan Chechliński. Z drukarni Ch. Rohatyna we Lwowie.